

# Przyjaźń poza grób. Recenzja "Umrzeć ze śmiechu"

Lukasz Rudziński

16 października 2022, godz. 11:00

Opinie (7)



Niełatwo pogodzić się ze śmiercią bliskich. Trzy przyjaciółki coś o tym wiedzą. Zwłaszcza jedna z nich, Millie (świetna Monika Babicka, w środku), która nie pozwoli, by wieczór odbył się bez jej partnerki do brydża.

fot. Roman Jocher / Teatr Miejski w Gdyni

Krzysztof Babicki repertuar komediowy raczej powierza innym reżyserom, niż mierzy się z nim osobiście. Jednak tym razem dyrektor [Teatru Miejskiego w Gdyni](#) sięgnął po ciekawy tekst komediowy, z ważnym przesłaniem, by nie odkładać wszystkiego na później. **"Umrzeć ze śmiechu"** jest jednak spektaklem nierównym, w którym obok znakomitych fragmentów pojawiają się momenty wyraźnie słabsze.

Dla jednych to będą podróże do egzotycznych krajów, dla innych nauka języka obcego, a jeszcze inni zapragną przeczytać wszystkie książki, jakie mają w domu, lub odważyć się na jakiś sportowy wyczyn. Dla Marry celem do zrealizowania "za chwilę" było... zacząć żyć pełną piersią, wyjść poza wąski krąg małych rytuałów i drobnych przyjemności, jak cotygodniowe spotkania z trójką przyjaciółek przy brydżu. Marzyła, aby zachłysnąć się życiem i rozsmakować w nim, spędzać czas na czymś szalonym, najlepiej w towarzystwie Connie, Leny i Millie, z którymi przyjaźniła się od niepamiętnych czasów.

[Repertuar Teatru Miejskiego](#)



Tyle że Marry nie zdążyła tego uczynić. Choroba brutalnie przekreśliła te plany. Ale czy na pewno ostatecznie i definitywnie? Jej przyjaciółki w żałobnych strojach spotykają się jak zawsze, chociaż tej czwartej (nie tylko do brydża) bardzo im brakuje. Wspominają ją, o co nie będzie trudno, bo Millie "zgarbnie" przyjaciółkę po drodze, a raczej to, co po niej pozostało... To oczywiście zapoczątkuje szereg zwariowanych zdarzeń, często inspirowanych przez samą szacowną nieboszczkę. Z kolei córka Connie, Rachel, przeżywa pierwsze rozczarowania w relacjach damsko-męskich. Nikt nie spodziewa się powodu, dla którego tak dobrze zapowiadający się chłopak ją wystawił.



Oczywiście w nowej komedii Teatru Miejskiego czeka nas wiele nieoczekiwanych zwrotów akcji, na przykład najście policjanta (Krzysztof Berendt).

fot. Roman Jocher / Teatr Miejski w Gdyni

Sztuka Paula Elliotta jest ciepłą komedią, osławiającą trudny temat śmierci kogoś bliskiego. Poprzez szereg nieoczekiwanych zwrotów akcji podążamy za kilkoma bohaterkami, śmiejemy się z atrakcji, jakie przyjaciółkom zapewniła Marry oraz porażająco naiwna, dobrodusznia Millie. **Krzysztof Babicki** całą intrygę zamyka w 70 minutach, dzięki czemu nie ma niepotrzebnych dłużyżn, nawet jeśli niektóre sekwencje (jak scena tańca) są przesadnie rozbudowane.

To spektakl, w którym dużą przestrzeń mają aktorzy, szczególnie trzy doświadczone aktorki w roli przyjaciółek Marry - **Beata Buczek-Żarnecka** (Connie), **Elżbieta Mrozińska** (Lena) i **Monika Babicka** (Millie). Nieoczekiwanie to właśnie ta trzecia tworzy postać najbardziej wyrazistą, bo jej Millie zdaje się być nieskażona głębszym namysłem. Bohaterka Babickiej jest mocno oderwana od rzeczywistości i skutecznie kumuluje największy potencjał komediowy. To znakomicie dopracowana rola zarówno w ruchu, jak i w mimice.

Udanie partneruje jej Elżbieta Mrozińska, która już na wstępie kreśli swoją bohaterkę grubą kreską, ale potrafi przełamać i doprecyzować ten obraz, mocno ocieplając wizerunek starszej pani niestroniącej od alkoholu. Kolejny raz matkę i zarazem dystygowaną panią domu gra Beata Buczek-Żarnecka. Jej Connie najlepiej (i najzabawniej) wypada podczas nieoczekiwanego tanecznego show, chociaż dobrze byłoby dla tej znakomitej aktorki, gdyby wyszła poza emploi nieszczęśliwej matrony.

Na tle koleżanek nieprzekonująco, niestety, wypada **Martyna Matoliniec** w roli Rachel. Wydaje się, że nie znalazła ona pomysłu na tę rolę, a jej wejścia na scenę zazwyczaj wyhamowują komediowy impet sztuki. Tanecznie największe wrażenie robi **Krzysztof Berendt**, który dostał tym razem rolę nietypową i poradził z nią sobie całkiem dobrze.

Warto docenić ruch sceniczny **Katarzyny Migają**, który jest ważnym komponentem komedii Miejskiego. Adekwatne do ról kostiumy przygotowała **Joanna Łagowska-Braun**, zaś skromny salon w posiadłości Connie i Rachel kilkoma rekwizytami (przede wszystkim ozdobnym lustrem na komodzie) nakreślił **Marek Braun**.



Beata Buczek-Żarnecka (stoi) ponownie gra doświadczoną życiem, niespełnioną kobietę i matkę - Connie. W jej córkę Rachel wciela się Martyna Matoliniec (siedzi).

fot. Roman Jocher / Teatr Miejski w Gdyni

[Relacja z Gdynińskiej Nagrody Dramaturgicznej](#)



"Umrzeć ze śmiechu" raczej nie grozi nam tytułową przypadłością. W spektaklu Krzysztofa Babickiego faktycznie są momenty bardzo zabawne i po prostu dobrze zagrane, w których komizm sytuacyjny nakręca mechanizm komediowy. Jednak spektakl jest nierówny i chwilami przedstawieniu brakuje tempa, a aktorkom pomysłu, jak sytuację sceniczną ożywić. Na szczęście tekst sztuki jest tak pomyślany, że kolejny zwrot akcji szybko poniosł komedię dalej. To kolejna lekka, bezpieczna propozycja repertuarowa Teatru Miejskiego, która na brak zainteresowania publiczności z pewnością narzekać nie będzie.



**Lukasz Rudziński**  
[recenzje@trojmiasto.pl](mailto:recenzje@trojmiasto.pl)

**Spektakl**